Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk. 20.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 200 mk. Pojedyńczy numer 20 m.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonpareilowy po tekście 60 mk. w tekście 120 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok III. Warszawa, dnia 26 marca 1922 r. № 13.

Krwawy chrzest.

Ogień na ziemię rzucić przyszedłem, i jakżebym chciał, żeby się już rozpalił! Ale muszę być chrztem ochrzczony, i jakże mi tęskno, aż się to wykona! Łuk. 12, 49, 50.

Gdy Chrystus Pan zjawił się wśród wybranego ludu izraelskiego, niektórzy, opuściwszy swe domy, swe rodziny i zawody — poszli za Nim. Stali się Jego uczniami i trwali przy Nim, aż do końca. — Cóż było w tym Mistrzu z Nazaretu, w Jego nauce i sposobie życia, co przyciągało tych prostych ludzi? Przecież patrzyli zawsze na swych kapłanów—faryzeuszów, którzy z dostojeństwem i powagą sprawowali swą służbę w świątyni. Wszak mogli się naocznie przekonać o ich skrupulatności w wypełnianiu przykazań mojżeszowych, w postach, jałmużnie, ceremonjach i t. p. zewnętrznych oznakach urzędowej pobożności. Czuli ich wyższość nad sobą: nosili oni bowiem inne suknie i turbany i tablice na piersiach z 12-ma kamieniami drogocennymi, wyobrażającymi 12 pokoleń izraelskich. Nikomu wszak swem zachowaniem nie dawali jawnego zgorszenia, nie przestawali nigdy z grzesznikami i celnikami...

A jednak... Jednak brak im było czegoś... Jakiś chłód grobowy wiał od nich... Każdy ich się więcej bał niż miłował... Dziwna przepaść istniała między nimi—a ludem.

I oto przyszedł Ten... Kto On? — Prorok? — nie prorok. Eljasz?—nie Eljasz. Mojżesz?—nie Mojżesz.

Przyszedł... Który umiał przemawiać—raz, jak gdyby gromy z nieba na ziemię ciskał — to znowu, jakby balsam kojący wlewał w zbolałe serca... Mówił — nie jak faryzeusze, lecz jako „moc mający".

Cóż takiego On miał w sobie? — Co przynosił ludowi?

„Ogień na ziemię rzucić przyszedłem"...

Znali ludzie i wówczas źródło życiodajne przyrody—słońce. Wiedzieli, że słońca światło i ciepło — to konieczne warunki istnienia każdej roślinki, każdego stworzenia. Rozumieli dobrze, że bez słońca—wszystko murszeje, pokrywa się pleśnią, gnije. Ale nie umieli zastosować tej nauki do własnego życia. Chodzili w ciemnościach ducha, w chłodzie obojętności i zewnętrznych martwych praktyk religijnych względem Tego, który o sobie powiada, że jest Bogiem żywych a nie umarłych. Nie znali, nie mieli — ognia...

Ten Mistrz z Nazaretu, ten Syn cieśli — On miał ogień, zapalał nim serca tych, co szli za Nim, oświecał ich dusze, zagrzewał do czynu miłości.

I wszyscy garnęli się do Niego...

Ten ogień, przez Niego na ziemię przyniesiony, ogarnął świat cały, zniszczył, co było złe i przewrotne, oczyścił co było nieszczere i obłudne, natchnął wielką, bezgraniczną, ofiar nie znającą miłością to, co było szlachetne i wzniosłe...

Ale Go nie zrozumiano... Kamień węgielny — stał się wzgardzonym kamieniem obrazy... Zamiast hołdu — korona cierniowa, a tronem Jego stał się krzyż na pagórku—Golgoty.

. . . .

Na długu przed tą tragedją narodu izraelskiego—która rozegrała się w przeddzień paschy—Chrystus Pan, przeczuwając, co Go miało spotkać, powiada do swych najbliższych: „muszę być chrztem ochrzczony i jakże mi tęskno, aby się to wykonało".

Jaki to chrzest? — Już dawno to było, kiedy Jan Chrzciciel ochrzcił Jezusa w Jordanie, kiedy dał się wówczas poznać głos Boży: „Ten jest Syn mój miły, w Nim mam upodobanie". Minęły te czasy. Jan ścięty przez Heroda, już dawno nie żył. Pozostały po nim tylko znamienne słowa: „Ja was chrzczę wodą, ale On was chrzcić będzie ogniem i Duchem Świętym".

I nie o tym chrzcie myślał zapewne Chrystus Pan, gdy wyrzekł: „muszę być chrztem ochrzczony, i jakże mi tęskno, aż się to wykona!" — W jakiś czas później wypowiedział On podobne słowa w Getsemane: „Tęskni dusza moja aż do śmierci"...

Chrystus Pan przeczuwa to, co Go nie minie, co znieść będzie musiał dla zbawienia świata—i tęskni za tem... Tęskni za krwawym chrztem cierpień i mąk na krzyżu... Musi przejść ten chrzest, aż zwycięży, aż padnie z ust Jego umęczonych: „Spełniło się".

. . . .

Bracie mój! I ty masz cel swój w życiu. I tobie Bóg nakreślił bieg pielgrzymki twojej. Jak podążasz do celu tego? — Czy w sercu niesiesz chłód, miernotę, pleśń uczuć, martwotę myśli? Czy unikasz walk i znoju i biegniesz po linji najmniejszego oporu? Wtedy nie masz zadowolenia, nie odczuwasz zwycięstwa. Weź do piersi swojej ogień Chrystusowy, umiej go rozkrzesać w wielki płomień miłości Bożej, nie lękaj się chrztu krwawego—cierpień, smutku i łez!—Jeżeli bowiem nie przejdziesz drogi cierniowej, nie staniesz na Golgocie—nie doznasz i nie doświadczysz nigdy, co to jest zmartwychwstanie i zwycięstwo!

X. F. G.

W otwarte karty.

Od dłuższego już czasu w Kościele naszym trwają bezustannie walki. Mają one różnorakie podłoże: osobiste, narodowościowe i dogmatyczne. O tych ostatnich tymczasem mówić nie będziemy, gdyż są one ujęte w formę kulturalną i w większości wypadków nacechowane są miłością chrześcijańską. Wypływają z pobudek wewnętrznego przekonania o danym dogmacie, jako jedynej prawdzie, i dlatego wieje od nich duch szlachetny i podniosły nawet wtedy, gdy tkwi w nich błąd, przesąd, lub zabobon.

Walki natomiast na tle osobistem — pachną zawsze niemile, a narodowościowe niemiecko-polskie są wprost szkodliwe. I jedne i drugie, jako wprowadzające do Kościoła zgorszenia, brud, lekcewagę, wpajanie w ewangelików nienawiści do swych duszpasterzy, powinny być czemprędzej ukrócone.

My, ewangelicy polscy, często nie mamy pojęcia o rozmiarach, jakie te walki przyjmują. A tymczasem zagrażają one całemu Kościołowi naszemu coraz bardziej i podcinają go w korzeniach.

Miejscem, gdzie one się koncentrują — to Łódź. Już za czasów okupantów niemieckich Łódź była metropolją niemczyzny w Polsce. Tam się ogniskowało jej życie. I nic dziwnego. Łodź była zawsze niemiecką i nikt od niej nie wymagał, aby się stała inna. Ale wówczas działacze i prowodyrzy tego ruchu, zeŝrodkowujący w Łodzi swą działalność, chcieli narzucić swą wolę wszystkim ewangelikom w Polsce. I tu spotkali się z ostrą opozycją i należytą odprawą. Maska została im zerwaną i oblicze prawdziwe musieli publicznie odkryć. Okazało się wtedy, że im o Kościół ewangelicki bynajmniej nie chodzi, lecz jedynie o politykę, a Kościół miał służyć tylko jako środek do celu. I cóż dziwnego, jeżeli księża pastorzy, którym powierzyli parafjanie swe dobra materjalne i duchowe, nie chcieli pójść na pasku tych, co prowadzili do zguby?

Okupanci wyjechali. Ale nie wyjechał z nimi ich duch. Nienawiść, wszczepiona przez nich w serca niektórych Niemców, często ludzi Bogu ducha winnych, pozostała. Pozostali również rodzimi, tutejsi, krajowi adherenci ich polityki w Kościele, pozostał również i kierunek ten sam w pewnego odłamu prasie niemieckiej. Na czoło tej prasy wysunęły się odrazu dwa pisma: jedno codzienne: „Lodzer freie Presse" (dawniejsze, za czasów okupacji: Deutsche Lodzer Zeitung) i tygodniowe „Volksfreund". Redaktorem pierwszego był niejaki p. Eichler, który za swe wrogie usposobienie do wszystkiego, co polskie, został poproszony przez rząd polski o opuszczenie kraju, a obecnie jest niejaki p. Edward Behrens, syn b. pastora w Nowym Dworze pod Warszawą, nie „von", nie „konsul" i nie „Doktor" jak samowolnie się tytułuje dla dodania sobie powagi i splendoru w oczach tłumu niemieckiego robotniczo włościańskiego. Redaktorem pisma tygodniowego „Volksfreund" jest niejaki p. Ludwik Wolf, b. nauczyciel szkół powszechnych w Żyrardowie, później w Łodzi, człowiek starszy, mający przeszłość czystą, charakteru prostego, ale ostatnio znajdujący się zupełnie pod wpływem i w kleszczach działaczy ultra-niemieckich, i dlatego tańczy podług ich muzyki. P. Ludwik Wolff został wybrany w Łodzi na posła do Sejmu Warszawskiego i był to kandydat odpowiedni, posiadający inteligencję i odpowiednie wykształcenie, w przeciwieństwie do swego kolegi posła Spickermanna—robotnika, który temi zaletami, potrzebnemi dla posła, się nie odznacza. P. L. Wolff, jako poseł, okazał się dla tych, którzy stali poza jego plecami i kręcili całą maszyną polityczną, za mało powolnem narzędziem i za mało niemieckim, przeto odebrano mu mandat i oddano go p. Oskarowi Friesemu, człowiekowi młodemu, energicznemu, również wykształconemu. P. L. Wolff został wówczas redaktorem „Volksfreund'u". Wszyscy się spodziewali, że pod kierunkiem tak światłego człowieka, za jakiego uważano p. L. Wolffa, pismo to stanie na wysokości swego zadania. Mniemano, że p. Wolff, człowiek starszy i stateczny, zacznie wpływać uspakajająco na ogół czytelników i rzuci most zgody pomiędzy dwa różnej narodowości odłamy społeczeństwa ewangelickiego w Polsce. Niestety—spotkano się z zawodem. „Volksfreund"—podporządkował się w zupełności kierunkom „Lodzer freie Presse", oba te pisma stworzyły jednolity front i biją od pewnego czasu taranem w całość Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce.

Odtąd wszyscy i wszystko, co nie idzie im na rękę, lub ośmieli się zaprzeczyć im w jakiejkolwiek kwestji, dotyczącej Kościoła ewangelickiego lub niemczyzny — zostaje przez nich wyśmiane, wyszydzone, z błotem zmieszane—i w tej formie rozniesione i roztrąbione po całym świecie, za pomocą pokrewnych ich duchowi pism zagranicznych. A przecież są w Polsce i inne niemieckie czasopisma. W Stanisławowie ks. dr. Zöckler wydaje miesięcznik, pod względem treści i formy bez zarzutu — „Ewangelisches Gemeindeblatt", a w Bielsku (Śląsk Cieszyński) ks. dr. A. Schmidt — „Ewangelische Kirchenzeitung". I jeden i drugi ks. redaktorzy są Niemcami, bronią swej niemczyzny, a wszak każdy z nich daleki jest od ducha i formy łódzkich ultra-niemieckich działaczy. Doszło do tego nawet, że co „Ewangelisches Gemeindeblatt" — ks. dr. Zöcklera w polskim piśmie ewangelickiem pochwaliła, to „Lodzer freie Presse"—p. „Doktora" i „von" Behrensa oplwała i splugawiła. Doszło wreszcie do tego, że i poseł O. Friese, przez ich partję wyznaczony do sejmu na miejsce p. L. Wolffa, uznany został za mało niemiecki i dla braku patrjotyzmu ich miary został z tej partji wykluczony. Nienawiść wprost oślepiła tych panów, to też naoślep, szalejąc, miotają już wprost oszczerstwa i na osoby na czele Kościoła stojące, którzy z nimi nie idą ręka w rękę i na instytucje kościelne, do których dostępu nie mają, a tem samem—poniżają i bezczeszczą nasze wyznanie i cały nasz Kościół Ewangelicko-Luterski

Warszawskie poczynania misyjne.

Wpadł mi do rąk ostatni numer „Przeglądu Powszechnego" (organ jezuitów, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym), w którym jest ciekawe sprawozdanie z ruchu religijnego. Oto dowiadujemy się, że kościół rzymski w Polsce postawił sobie za jedno z najistotniejszych zadań *nieść chrześcijańską* (łacińską) *kulturę, na rzymsko-katolickiej wierze opartą, na sąsiadujący z nami chrześcijański* (narodowo-słowiański) *wschód.*

Realizacja tej myśli objawiła się w utworzeniu w Warszawie *Sekretarjatu misyjnego*, pod kierownictwem biskupa Szelążka.

Sekretarjat ten powstaje, jako komisja (z 9-ciu członków narazie), wyłoniona przez episkopat do czuwania nad wszelkiemi poczynaniami i kierującemi niemi organizacjami. Sekretarjat ten stanowi jakby rodzaj centrali, w którym zbiega się wszystko i utrzymuje się ewidencja wszystkiego, co się czyni w Polsce dla misyj, niezależnie od terytorjów, dla których przeznacza się pomoc misyjna w ludziach czy środkach materjalnych. Sekretarjat zależy jedynie od episkopatu i przed nim jedynie jest odpowiedzialny.

Tak ukonstytuowany sekretarjat już przystąpił do działania. Jeszcze 15 grudnia 1921 r. odbyło się zebranie delegatów z kilku djecezji, w celu spopularyzowania *Związku misyjnego kleru.* Organizacja ta wprowadzona już została w kilku djecezjach i rozpowszechnia się w całej Polsce.

Księża, przystępujący do Związku, zobowiązują się do popierania w swoich parafjach wszelkich dzieł i instytucji, mających zadania misyjne; mają więc budzić wśród wiernych ideę misyjną, wzywać ich do modlitw o szerzenie się królestwa Bożego, zachęcać *do pieniężnych ofiar* na cele misyjne, opiekować się działalnością założonych w tym celu stowarzyszeń.

Organem Związku narazie są „Misje Katolickie".

Na zebraniu misyjnem w Warszawie na zaproszenie arcybiskupa Roppa, przybyło 8 biskupów i wielu księży i świeckich do Katolickiego Związku Polek. Przewodniczył kardynał-prymas Dalbor. Ks. arcyb. Ropp wskazywał w przemówieniu na potrzeby swojej archidjecezji i na niezmierzone przestrzenie rosyjskiego wschodu, czekające na siewców rzymskich.

Na życzenie kardynała Dalbora zakreślono towarzystwu cele nieco szersze, niż projektowali inicjatorzy

w Polsce w oczach sfanatyzowanego społeczeństwa rzymsko-katolickiego.

Na czyj to młyn woda? (d. c. n.)

Ofiara klerykalizmu w szkole.

„Dzisiejsze pokolenia nie wiedzą już nic i nie słyszały już nawet o głośnej sprawie Barbary Ubryk, zakonnicy, zamurowanej przed laty pięćdziesięciu w którymś z klasztorów krakowskich. Sprawą Barbary Ubryk zajmowała się publicystyka krakowska i warszawska, redaktor „Kraju" krakowskiego, słynny później socjolog profesor Ludwik Gumplowicz i „Przegląd Tygodniowy" warszawski w osobie Adama Wiślickego, zajmował się i J. I. Kraszewski w „Rachunkach" za rok 1873 i 1874. Dziś przypomnieliśmy sobie ten tragiczny moment w dziejach ciemnoty i przesądów z okazji tragicznego również wypadku śmierci młodej dziewczyny, Aldony Rusieckiej, która w przystępie rozpaczy odebrała sobie życie. Kilku pedagogów polskich zwróciło uwagę naszą na ten wypadek. Należy rozszerzyć tę uwagę na szerokie sfery opinji publicznej. Istotnie bowiem, w szkołach naszych zaczyna wiać wiatr średniowiecza krakowskiego z przed pięćdziesięciu lat.

Aldona Rusiecka, zagnana burzą wojny i bolszewickiej rewolucji do Warszawy, znalazła się na pensji nawróconej z protestantyzmu na katolicyzm panny Łojkówny. Rodzice jej musieli mieszkać poza Warszawą. Aldona znalazła przytułek w pobożnym pensjonacie pod wezwaniem świętej Anny przy ul. Mokotowskiej. Dziewczyna szczera, młoda, pełna radości i życia, ambitna przytem i wysoce inteligentna, dostała się w kleszcze jezuickiego nadzoru i szpiegostwa; dusiła się na pensji, dusiła się w internacie. „Trupie posłuszeństwo" według przepisu Ignacego Lojoli nie odpowiadało naturze młodej dziewczyny, stworzonej do szerszego polotu, krytycznie usposobionej i krytycyzm wrodzony stosującej do zarządzeń przełożonych. Nie lubiły jej przełożone, nie lubiły i siostry. „Czepiano się" jej, dokuczano. Pragnieniem tych pedagogów było pozbyć się trędowatej owieczki w pokornem stadzie sodalisek marjańskich. I pewnego dnia przełożona — wyrzuca z pensji Aldonę Rusiecką. Co gdy usłyszały siostry z internatu, w którym z każdej ściany spogląda na salę miłosierny pocieszyciel, Chrystus, wyrzuciły ją na ulicę.

Rodzina dłuższemi zabiegami znalazła przytułek w świeckim już internacie przy ul. Hożej. Ale gdy zarząd tego internatu dowiedział się o tragicznych perypetjach Aldony, odmówił przyjęcia i Aldona musiała rzeczy swoje znowu do rodziców odwozić. Ambitna i czuła, poraniona w godności swojej, nie wytrzymała i tego jeszcze ciosu i życie sobie odebrała.

Nie wątpimy, że ten tragiczny wypadek zniewoli senne władze ministerjalne do wejrzenia w sposoby wychowywania młodzieży żeńskiej w pensjonacie subsydjowanym. Panna Łojko może wierzyć i praktykom kościelnym oddawać się z zapałem, dyktowanym przez jej temperament i neofityzm. Ale czyż wolno pedagogom zabraniać dzieciom modlić się za spokój duszy ich koleżanki, która w chwili rozpaczy skróciła dni swoje? Uczenice panny Łojko chciały zakupić mszę świętą, chciały zmówić litanję za spokój jej nieszczęśliwej duszyczki: jezuita położył veto. Jest to nieprawdopodobna zgoła pedagogika; musi w interesie godności naszej oficjalnej petagogiki być przedmiotem dyskusji w łonie komisji ministerjalnych, musi też być przedmiotem nakazu ze strony ministra oświecenia. Bo jeżeli Ministerjum Oświaty nosi u nas tytuł Ministerjum Wyznań i O. P., nie znaczy to jeszcze, aby oświecenie było podporządkowane ojcom jezuitom, polityce jezuickiej, pedagogice jezuickiej. Przecież to nie siedmnasty wiek! przecież już czarownic nie palimy na stosie! przecież już nie zamurowujemy Barbary Ubryk, nieposłusznej zakonnicy, czarownicy, nawiedzanej przez czarta!

Opinja publiczna nie może obojętnie przejść nad trumną Aldony Rusieckiej do porządku dziennego, do płacenia daniny i wybijania hołupców na balach publicznych. W danym wypadku Aldona jest Symbolem krzywdy dzieci, krzywdy pedagogiki, krzywdy prawdy i sumienia publicznego! I dlatego łączymy tu nasz głos z chórem protestujących przeciwko fanatyzmowi i inkwizycji przełożonej nauczycielstwa warszawskiego!

Młodzież, z której mają wyrosnąć obywatele Rzeczypospolitej, może wychowywać się tylko w atmosferze wolności. Nie trzeba nam niewolników ani tercjarzy. Trzeba nam obywateli. I dlatego bez względu na przynależność partyjną i orjentację duchową — każdy wolny obywatel wolnej Rzeczypospolitej musi z głębi sumienia i powolny nakazom rozumu, protestować z całej siły przeciwko ponurym cieniom, czyhającym ze wszystkich zakamarków życia naszego na duszę, rwącą się do światła i do wolności".

Tyle podaje „Robotnik" w Nr.76. Podajemy to dlatego, ponieważ na pensji p. Łojko jest kilka uczennic ewangeliczek. Niechaj sobie ich matki przeczytają uważnie ten artykuł i zastanowią się poważnie, jak mają teraz ze swemi córkami postąpić...

zebrania. Mianowicie, towarzystwo ma obowiązek popierania misji rzymsko-katolickich ze szczególnem uwzględnieniem krajów *chrześcijańskich* (słowiańskich). A miljony, miljony pogan!... Niech czekają...

Towarzystwo między innemi stawia sobie za konkretny cel wspieranie placówek misyjnych, popieranie literatury rzymsko-katolickiej w krajach misją objętych, opiekowanie się szkołami, kształcącemi misyjny kler.

Najbliższe zadania towarzystwa—umocnienie rzymsko-katolickiej wiary na kresach, śpieszenie z pomocą kościołom rzymskim za kordonem do urzeczywistnienia *dziejowego posłannictwa Polski*—latynizacji Rosji.

W końcu ksiądz jezuita Urban wypowiada życzenie, by prasa wzięła także za zadanie swe oświetlanie w tym duchu dziejowego posłannictwa Polski, dodając, że *„trzeba, aby powszechnie zrozumiano, że czynienie z Polski* „narzędzia Watykanu" *wcale nie ubliża Polsce*, bo ten „Watykan", powiada, jest ogniskiem (!) religijnej prawdy i dobroczynnym opiekunem (!) prawdziwej chrześcijańskiej cywilizacji!...

Bez komentarzy... Jednakże postawiłbym pytanie, co inne kościoły chrześcijańskie, które będą *objektem* rzymskiej misji i latynizacji, przeciwstawią temu dla swej obrony i kiedy?

A. Kozicki.

Także „nauczyciel".

„Gazeta Poranna" podaje wzmiankę, pod którą autor podpisał się: „Nauczyciel". Poruszona jest w niej sprawa już tylokrotnie przez różnych biskupów, arcybiskupów, a nawet papieży potępionej misji metodystów i Y. M. C. A. Ostatnio ks. arcyb. Kakowski odwoływał się nawet o pomoc do protestantów, ale bezskutecznie. I oto mądrzejszym od swych wszystkich poprzedników chce być ów „Nauczyciel", który pisze w taki sposób:

„Misja amerykańskich metodystów przyjechała do Polski rzekomo tylko jako organizacja filantropijna, politycznie jednak prowadzi ona pracę misyjno-religijną. Świadczą o tem fakty.

W lokalu warszawskiego oddziału misji (Mokotowska 12), urządzono między innemi naukę języka angielskiego. Młodzież akademicka korzysta z tych wykładów darmo, ale...

Przed każdą lekcją odbywają się obowiązkowe śpiewy psalmów metodystowskich, przyczem wszyscy muszą posiadać stosowne śpiewniki. Nieuczestniczenie w śpiewie wyklucza korzystanie z lekcji języka. Młodzieży proponują pozatem wysłuchiwanie konferencji religijnych, prowadzonych, rzecz prosta, w duchu wyraźnie sekciarskim.

Niewyrobiona młodzież daje się brać na lep owych lekcji angielskiego, tem więcej, iż niektórzy nauczyciele

Odczyt J. MACHLEJDA „Religja wobec nauki“
w FILHARMONJI, dnia 25.III b. m. o g. 3 pp.

polecają uczestniczenie w nich „dla wprawy w wymowie“, nie wiedząc, że stają się uczestnikami nabożeństw sekciarskich, polegających, jak u metodystów, wyłącznie na śpiewaniu hymnów i konferencjach. Czy jednak ze strony misji jest uczciwem takie podstępne wciąganie katolickiej młodzieży?

Dziwić się tylko należy Polakom, którzy współdziałają w tej akcji misyjnej. I mimowoli przychodzi na myśl, że zarówno Y. M. C. A., jak metodyści oraz „Czyn“, wraz ze swymi symbolicznemi trójkątami są niczem innem, jak jedną jeszcze ekspozyturą masonerji, zmierzającej ku osłabieniu w Polsce katolicyzmu i wpojeniu w umysły „tolerancji“, równej zupełnej obojętności dla spraw religijnych“. — Od siebie dodajemy, że Dziwić się należy właściwie nietyle Polakom, którzy współdziałają w akcji Y. M. C. A. ile prostactwu podobnego „Nauczyciela“, którego nauki nie zadawolnią nawet najmniej inteligentnego czytelnika „Gazety“. Gdyż trzeba być skończonym... ignorantem lub człowiekiem złej woli, aby twierdzić, że kościół metodystów, lub Ameryk. Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej—są ekspozyturą masonerji i wpajają obojętność dla spraw religijnych.

Co się zaś tyczy pojęcia „uczciwości“, to już mieliśmy sposobność wykazać, jak ją podobni „nauczyciele“ stosują we własnem postępowaniu. Dość wspomnieć „uczciwe“ unieważnianie małżeństw mieszanych, „uczciwe“ nawracanie w agonji przedśmiertnej ewangelików na katolicyzm, „uczciwe“ posługiwanie się policją w tępieniu swych przeciwników religijnych i „uczciwe“ fałszowanie prawdy, jak naprzykład w przytoczonej powyżej wzmiance „Nauczyciela“.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

— Dnia 27 marca odbędzie się w gimnazjum im. M. Reja, o g. 11 ej uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej dla uczczenia poległych nauczycieli, wychowańców i uczniów tej szkoły. Uroczystość tę poprzedzi nabożeństwo w kościele naszym o g. 10-ej.

— *Z Towarzystwa Polskiej Młodz. Ewangelickiej.* W dniu 20 b. m. w sali konfirmacyjnej odbyło się zwykłe zebranie towarzyskie członków. Do urozmaicenia i uprzyjemnienia tego zebrania przyczynili się: p. Józef Ferch, który odśpiewał 2 arje ze „Strasznego Dworu“, „Kołysankę“ Bodard'a i inne utwory oraz p. Stanisław Bretsch swoimi pełnymi humoru deklamacjami. Po części koncertowej bawili się członkowie w gry towarzyskie.

Podobne zebrania odbywają się co poniedziałek. Początek o godz. 8-ej koniec o godz. 11-ej w.

— *Koło Opieki nad żołnierzem-ewangelikiem.* W niedzielę, dnia 2 kwietnia b. r. o godzinie 11 m. 30 odbędzie się na plebanji przy ewangelickim kościele garnizonowym w Mokotowie (Lotnisko bud. 1-d (tel. 108-21) walne zebranie Koła Opieki nad żołnierzem-ewangelikiem z następującym porządkiem dziennym: 1) Wybór Zarządu; 2) Przyjęcie wielkanocne dla żołnierzy; 3) Wolne wnioski.

Na wspomniane zebranie tymczasowy Zarząd zaprasza nie tylko już zapisanych członków i członkinie Koła, lecz także wszystkich ewangelików, interesujących się dolą żołnierza-ewangelika.

Od Redakcji.

Warunki nieustającej drożyzny druku i papieru, zmuszają nas znowu do odwołania się o pomoc do Szanownych Czytelników „Głosu Ewangelickiego“. W ostatnim czasie bowiem podniósł się znowu papier i druk. Nie tracąc nadziei, pracować będziemy i nadal z tą wiarą, że życzliwi i przyjaciele pisma naszego nam dopomogą materjalnie. Wszelkie ofiary, choćby najmniejsze są nam miłe, gdyż nie tylko chronią pismo od upadku, ale i są dowodem uznania i przyjmowane są z wielką wdzięcznością. Od 1 kwietnia 1922 r. prenumerata „Głosu Ewang.“ wynosić będzie 250 mk. kwartalnie. Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty bądź to przekazem na konto czekowe № 1508 P. K. O. bądź to osobiście w redakcji—Kredytowa 4 m. 12.

Porządek nabożeństw.

Dnia 26 marca, w niedzielę *Laetare.* O godz. 9 rano—nab. szkolne, ks. prof. E. Bursche.
O g. 11 r.—nab. w jęz. pol. ks. dyrektor Rondthaler.
Dnia 29 marca, o godz. 7 wiecz. czwarte naboż. pasyjne w jęz. polskim ks. pastor Michelis.
Dnia 30 marca, o godz. 7 wiecz. czwarte naboż. pasyjne w jęz. niemieckim ks. djakon Rüger.
Dnia 31 marca, o godz. 9 rano, komunja św. w jęz. niemieckim o godz. 10 rano w jęz. polskim.

Od 16/III do 20/III r. b. zmarły następujące osoby:
Jerzy Kremtz lat 8. Adolf Rose lat 66. Edmund Ludwik Szyle. Edmund Ludwik Dusoge.

Redaktor i wydawca ks. F. Gloeh. Druk. „Współczesna“, Szpitalna 10.